

Czy odważysz się być inny?

ALAN GIBBONS HATE

MYŚLISZ, ŻE WALKA
Z UPRZEDZENIAMI
DOBIEGŁA KOŃCA?

ZIELONA
SOWA



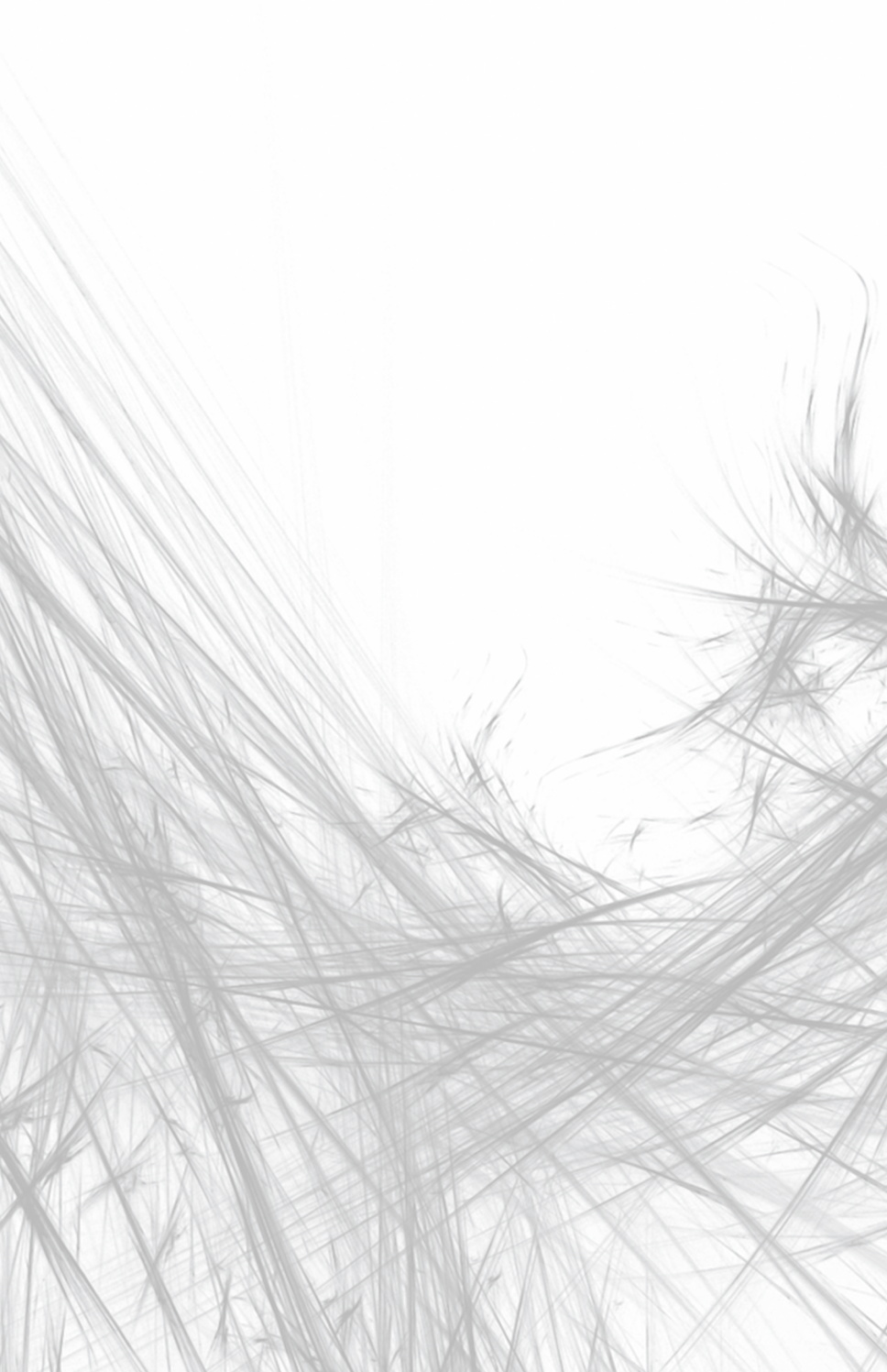
Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2018

www.zielonasowa.pl

HATE



HATE

ALAN GIBBONS

Przełożyła Barbara Górecka

ZIELONA
SOWA

Tytuł oryginału: *HATE*
Tekst *Do przemyślenia*: Laura Scott
Zdjęcia na okładce i ilustracja rozdziałowa:
Getty Images, Shutterstock
Redaktor prowadzący: Natalia Galuchowska
Redakcja: Urszula Malewicka
Korekta: Karolina Koszek, Marta Wróbel
Projekt okładki: Graeme Langhorne
DTP: Poldrex

First published in Great Britain in 2014 by Indigo,
an imprint of Hachette Children's Group
Copyright © Alan Gibbons, 2014
© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2018

All rights reserved

Wydanie I

ISBN 978-83-8073-813-3

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
wydawnictwo@zielonasowa.pl
www.zielonasowa.pl

Dla rodziny Lancasterów

NOTA OD AUTORA

Ta książka jest powieścią, nie literaturą faktu. Napaść na Rosie została oparta na prawdziwym wydarzeniu, natomiast inne postaci to owoc mojej wyobraźni. Wymyśliłem ich słowa i czyny. Wymyśliłem historie ich życia. Zbrodnia z nienawiści jest, niestety, aż nadto realna. Nienawiść rani. Zabija.

Napisałem tę książkę po spotkaniu z Sylvią Lancaster na konferencji pedagogicznej przed kilkoma laty. Sylvia przemawiała przede mną. Nie byłem przygotowany na to, co usłyszę. Z rosnącym przerażeniem słuchałem, jak opowiada o śmierci swojej córki Sophie i jej partnera Roba, którzy zginęli na skutek brutalnej napaści w parku Stubbylee w Bacup, w hrabstwie Lancashire, w dniu 24 sierpnia 2007 roku.

Napaść nie została niczym sprowokowana. Rob i Sophie odróżniali się strojem. Napastnicy wyzywali ich od „dziwolągów” i „świrów”. Młodzi ludzie nie zginęli dlatego, że coś powiedzieli lub zrobili. Przyczyną ich śmierci był wygląd. Zbrodnia z nienawiści przyjmuje różne oblicza: rasizmu, seksizmu,

uprzedzeń wobec niepełnosprawnych czy homofobii, której problem poruszam w mojej powieści.

Tamtego dnia wróciłem do żony i dzieci. Długo rozmyślałem o bezcennej wartości ludzkiego życia i łatwości, z jaką może nam ono zostać odebrane.

Simon Armitage napisał wspaniałą sztukę pod tytułem *Czarne róże*. Są w niej słowa Sylvii oraz te, które według niego mógłby wypowiedzieć duch Sophie. Nie chciałem, żeby moja powieść podążała tym samym tropem, więc stworzyłem postać Anthony'ego oraz inne postaci, oczami których śledzimy tragedię Sophie. Rezultatem jest *Hate*. Mam nadzieję, że oddaje ona Sophie sprawiedliwość i czci ofiary uprzedzeń i nietolerancji.

Alan Gibbons

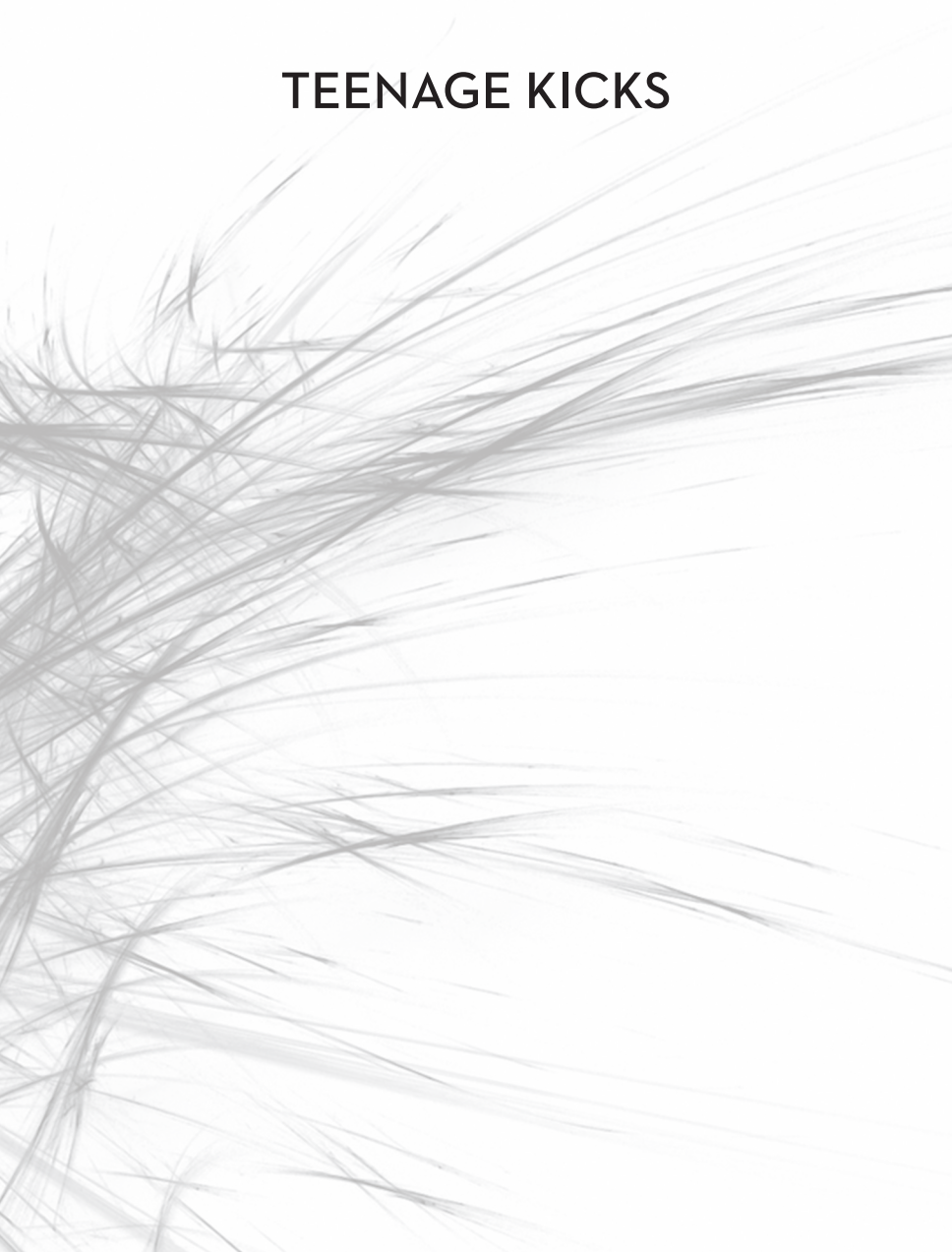
Liverpool

październik 2013 r.

*Nie ma cię tutaj! Czarowna pamięć
Widzi twą nieobecność na pustych krzesłach,
Na których niegdyś siadywałaś i powinnaś pozostać,
Lecz cię nie ma.*

Percy Bysshe Shelley

TEENAGE KICKS



Sobota, 10 sierpnia 2013 r.



Po raz ostatni widziałam Rosie, gdy wsiadała z Pauliem do autobusu. Był sierpień i na Manchester Road powietrze było duszne od kurzu i spalin. Słońce kładło się cieniem na pobliskie wzgórza. Niektórzy ludzie na przystanku zwrócili na nich uwagę, ale Rosie i Paulowi to nie przeszkadzało. Przywykli do zaciekawionych spojrzeń. Uśmiechnęłam się do siebie. Rosie nigdy się tym nie przejmowała. Klejnoty błyszczą, taka ich natura. Tak po prostu jest. Jaśniejają blaskiem, podczas gdy inni, tacy jak ja, żyją niezauważani przez nikogo.

Nagle Rosie zrobiła coś nieoczekiwanego. Zawołała do mnie, gdy oddalałam się w przeciwną stronę. Była śliczną dziewczyną, drobną i bardzo zgrabną, a ze światem komunikowała się poprzez swój ubiór. Zazwyczaj była milcząca, szczęśliwa we własnej skórze. Zaskoczyła mnie swoim okrzykiem.

– Eve – krzyknęła. – *Teenage Kicks*.

Mama słuchała tego utworu tuż przed naszym wyjściem z domu. Podniosła wzrok znad papierów. Gdy chciała chwilę odpocząć, korzystała z YouTube'a.

Tak to już było w naszej rodzinie. Porozumiewaliśmy się poprzez muzykę, polecaliśmy sobie wzajemnie ulubione utwory.

– Chcecie usłyszeć coś absolutnie doskonałego?

Pamiętam, że Rosie zmarszczyła kpiąco nos. Choć tak naprawdę uwielbiała ten utwór. Kochała wszelką muzykę, nie tylko ponure dźwięki, jakie dochodziły często z jej pokoju, lecz także Sugababes, Abbę, dosłownie wszystko. The Undertones zagrali do końca, a potem powiedziałam, że odprowadzę ją na przystanek. Gdy rozmawialiśmy, Paul szedł obok nas w milczeniu.

– Eve. *Teenage Kicks*.

Zaczęła tańczyć, wyginając drobne dłonie i szczupłe ramiona. Długa czarna spódnica powiewała na wietrze. Wyglądało to tak, jakby rysowała w powietrzu portret własnej duszy. Ja również tańczyłam, naśladując jej ruchy. W uszach miałam dźwięki muzyki i śmiałyśmy się z każdym kolejnym obrotem. Rosie zarzucała włosami, słońce oświetlało jej twarz. Taką ją zapamiętałam – roześmianą, jaśniejącą w jaskrawych promieniach słońca. Paul postukał ją w ramię i autobus zasłonił mi widok. Patrzyłam, jak zajmują miejsca i machają do mnie. Po raz ostatni Rosie zakłosała ręką. Po raz ostatni powtórzyłam jej ruch. Potem zniknęła.

Już na zawsze.

Poniedziałek, 24 lutego 2014 r.



Mając ten obraz Rosie przed oczami, poczułam lekkie szturchnięcie, które przywróciło mnie do smętnej poniedziałkowej rzeczywistości. Sprawdzanie listy obecności, szuranie krzesłami, ziewanie, ogólnie atmosfera nudy. Na korytarzu trzasnęły jakieś drzwi.

– Hej, spójrz tylko, co przywiały wiatry...

Nowy uczeń miał długie jasne włosy i delikatne rysy twarzy. Był wysoki, szczupły i wysportowany, lecz zarazem otaczała go aura niezdarności, co jakoś go pomniejszało, sprawiając, że wydawał się niższy niż w rzeczywistości. Obserwowałam go z rosnącym zaciekawieniem. Opierał się o ścianę, jakby chciał się z nią stopić. Po sposobie, w jaki wszedł do klasy, tak jakoś chyłkiem, jakby się miał na baczności, poznałam, że mamy ze sobą dużo wspólnego. Niektórzy śmiało ogłaszają światu swoje przybycie. Inni próbują nie rzucać się w oczy. Z bijącym sercem czekałam, aż pani Rawmarsh go przedstawi.

– To jest Anthony Broad.

Wymówiła imię Anthony'ego z akcentem na środkową sylabę. Kątem oka spostrzegłam, że Jess powtarza je samymi wargami. Bywa taka przewidywalna. Jest fajna, ale kiedy jakiś chłopak jej się spodoba, przejmuje jego sposób mówienia, pomysły i zachowanie, choćby były nie wiem jak głupawe. Dopiero gdy minie pierwsze oszołomienie, z powrotem staje się sobą. Bardzo ją lubię, bo jest zabawna i niezwykle lojalna, ale czasem te jej ślepe zachwyty doprowadzają mnie do szaleństwa.

– Nie wpadł ci w oko?

Przerabialiśmy to już kilka razy. Jess lubi chłopców z wzajemnością. Przyciąga ich tym, jak się porusza, mówi, jak słucha z uwagą i śmieje się w zaraźliwy sposób. Potrafi sprawić, że w jej towarzystwie każdy czuje się wyjątkowy.

– To chyba niemożliwe? Jest świetny. Och, Eve, daj spokój, rozchmurz się.

Ja powtarzałam w duchu jego nazwisko z całkiem innego powodu. Wdarło się do mego umysłu i stanęło w ciemnym zakamarku jak nieproszony gość na weselu. To nazwisko... Broad. Anthony Broad.

Po zakończeniu sprawdzania listy obecności wzięliśmy plecaki i wyszliśmy na korytarz. Poczułam uścisk Jess na ramieniu.

– Eve, udawaj, że coś do mnie mówisz. Idzie do nas.

Czym się aż tak podniecać? Nie chciałam się bawić w głupie gierki Jess i milczałam.

– Cześć, Anthony.

Przypominała mi małego, ruchliwego teriera, który leżąc na plecach, odsłania brzuch i zaprasza do głaskania. Roześmiana i ożywiona bez krzty skępowania wysyłała jasne sygnały. A jeśli to rzeczywiście on? Ze spuszczoną głową zaczęłam grzebać w plecaku, by uniknąć kontaktu wzrokowego. Pozostawiłam to Jess, niech rozpościera swój pawi ogon. Tak bardzo pragnęła wyrzucić na nim wrażenie, ja zaś pogrążałam się w myślach.

Broad.

Anthony Broad.

– Możecie mi jakoś pomóc? – wymamrotał. – To wszystko jest dosyć skomplikowane. Jak mam się dostać do J29?

– J to skrót od Języki – wytłumaczyła Jess. – Na dole są pracownie przedmiotów humanistycznych i sztuki. Angielski, geografia, historia, języki. Kolejność alfabetyczna. Sekretariat dla uczniów i religia są w prawym skrzydle. Matematyka i nauki ścisłe po przeciwnej stronie. Zoologia jest na ostatnim piętrze.

– Macie pracownię zoologiczną?

– Nie. To był żart.

– Aha...

Jess miała zaniepokojoną minę.

– Najwyraźniej średni – dodała.

Jej duże oczy i pełne wargi nie wywołały widocznie oczekiwanego efektu. Umysł Anthony'ego przebywał w innych rejonach. Chyba nie słyszał ani słowa z tego, co mu tłumaczyła.

– No tak...

Powiedział to przeproszającym tonem. Niepewne spojrzenie podażyło za ręką Jess wskazującą kierunek.

– Rozumiem.

Jess zachichotała perliście i cienko. Niektórym chłopcom to się podobało, ale ten pozostał obojętny.

– Nic z tego nie łapiesz, co?

Zerknęłam na chłopaka i zobaczyłam, że uśmiecha się blado.

– Nie bardzo.

Otaczały nas grupki uczniów spieszących się do swoich klas. Dziewczyny wybuchały śmiechem, chłopcy wskakiwali na plecy kolegów, nauczyciele ze znużeniem przedzierali się przez tłum, rzucając tu i ówdzie karcące spojrzenia. Wszyscy poza Anthonym, dążyli do konkretnego celu. W tamtej chwili stanowił oko cyklonu.

– Możesz pójść z nami. Idziemy właśnie do J29 na hiszpański. Ty też, no nie?

– Uhm.

Pragnęłam, żeby Jess dała sobie spokój. Czy musiała się nim zajmować jak bezpańskim psem? Potrafił chyba samodzielnie znaleźć klasę? Przecież w szkole bez przerwy pojawia się ktoś nowy. Czemu przed tym jednym Jess musi rozciągać czerwony dywan? Mógł zobaczyć, dokąd idziemy, i pójść za nami. Ale Jess nie dawała za wygraną.

– Dlaczego zmieniłeś szkołę? Ludzie zazwyczaj nie przenoszą się w jedenastej klasie, ze względu na egzaminy.

Anthony sprawiał wrażenie zakłopotanego. Niemal widziałam myśli kłębiące się w jego głowie. Twarz zdradzała rozterkę, gdy zastanawiał się nad najlepszym wyjaśnieniem. Jess zaatakowała z innej strony.

– A poprzednio gdzie chodziłeś do szkoły?

– W Brierley.

Powiedział to ze skruchą, przynajmniej tak mi się zdawało. Brierley. Tam właśnie się to stało. W parku Cartmel. O Boże, przecucie mnie nie zawiodło.

– Dlaczego zmieniłeś szkołę?

Znów chwila zakłopotania.

– Sprawy rodzinne. No wiesz...

Doszliśmy do pracowni J29. Anthony precyzyjnie się do ostatniego rzędu, usiadł w rogu przy oknie i zapatrzył się we wrzosowiska. Znałam to nieobecne spojrzenie. Znałam to bolesne oderwanie. Ale on nie był moją bratnią duszą. Już raczej moim przeciwieństwem. Anthony Broad. To był on. Nie mogłam się pomylić. Jess zmarszczyła brwi, zadając mi nieme pytanie. Co o nim myślę? Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami. Chyba ją to uspokoiło.

Pani Munoz zamasyście weszła do klasy, na moment zatrzymała wzrok na Anthonym, po czym chwyciła pilota i włączyła projektor. Maszyna ożyła z cichym szumem. W promieniu światła zawirowały drobinki kurzu. Lekcja zaczęła się jak zwykle, od daty i prognozy pogody. Potem pani zapytała nas, co robiliśmy w czasie weekendu. Niektórzy wysilali

się przy odpowiedzi, inni niechętnie mamrotali pod nosem. Jeszcze inni szczyrzyli zęby i wypalali coś głupiego, żeby zirytować nauczycielkę. Większość siedziała zgarbiona, mając nadzieję, że zostaną pominięci.

Był poniedziałek 24 lutego, niecałe sześć miesięcy po tamtym wieczorze, po tym, co stało się z Rosie.

Z początku wyglądało na to, że na wszystkie lekcje chodzimy wspólnie z Anthonym. Był z nami na hiszpańskim, angielskim i historii. Na matmie go nie było, co Jess przyjęła z rozczarowaniem. Wychodziłyśmy za bramę szkoły, gdy odwróciła się do mnie i oznajmiła:

– Jesteś dziwnie milcząca.

– Zawsze taka jestem.

– Owszem, ale nie do tego stopnia. Przez cały dzień nie powiedziałaś prawie ani słowa. Na pewno nic ci nie jest? A może to przeze mnie?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, no co ty.

– Na pewno?

– Jess, to nie twoja wina. Daj już spokój, dobrze?

Jess zastanawiała się, jak mnie wybadać, gdy raptem coś odwróciło jej uwagę. Na przystanku autobusowym stał Anthony. Nie od razu nas dostrzegł.

– Co za zbieg okoliczności – zawołała Jess, stając obok niego. – To niesamowite, że dojeżdżasz dwudziestką piątką, tym samym autobusem co my. Gdzie właściwie mieszkasz?

Anthony opisał ulicę z barami i sklepami półtora kilometra od mojego domu. Była tam indyjska knajpka z jedzeniem na wynos, agencja nieruchomości, chińska frytkarnia, kiosk, sklepik charytatywny

i dwa puste lokale z szybami zaklejonymi plakatami. Jess wpadła w entuzjazm.

– Nie wierzę! To zdumiewające! Praktycznie mieszkamy w twojej okolicy, tyle że po przeciwnych stronach! Zbieg okoliczności stulecia, jak dla mnie.

Niekoniecznie. Shackleton, nasze małe miasteczko, nie jest w końcu Nowym Jorkiem ani Nairobi.

– Eve, słyszałaś?

Owszem, słyszałam. Anthony odwrócił się na dźwięk mojego imienia. Natychmiast spojrzałam w bok. Policzki mi płonęły. Co w tym zdumiewającego? Gdzieś facet musi przecież mieszkać. Miałam nadzieję, że niezbyt blisko mnie. Mijaliśmy kolejne ulice. Anthony uważnie śledził okolicę, żeby nie przegapić ciągu sklepów; najlepszy dowód, że był tutaj nowy.

– O, jest mój przystanek – powiedział i ruszył do wyjścia.

Patrzyłam za nim. Lekko zwieszona ramiona, pochylenie pleców powiedziały mi, że on wie. Zrozumiałam, że upiory dręczą go tak samo jak mnie.

Otworzyły się drzwi do mieszkania. Ciasne pokoje nie zapraszały do wejścia. Nagie ściany, nieobleczone poduszki na kanapie, żadnych zdjęć na gzymsie kominka. Urządzenie wnętrza w toku. W rogu stała wypełniona po brzegi reklamówka. Wystawał z niej arkusz folii bąbelkowej, posklejane resztki brązowej taśmy, zgniecione etykiety: widome oznaki niedawnej przeprowadzki. Anthony zamknął drzwi.

– To ty, Anthony?

Tym razem akcent wyraźnie na pierwszej sylabie.

– Oczywiście. A kogo się spodziewałaś, Sherlocku?

– Nie musisz być sarkastyczny.

Mama wyszła z kuchni. Gemma Broad niedawno przekroczyła czterdziestkę, ale wyglądała co najmniej pięć lat młodziej. Była szczupła i atrakcyjna, lecz podobnie jak syna, cechował ją rodzaj ostrożnej powściągliwości, przyćmiewający blask urody.

– Jak tam w szkole?

Anthony próbował ukryć moment zawahania. Wychwycił nieco sztuczne ożywienie w głosie mamy, która zabrała się do przetarcia wilgotną szmatką niskiego stolika.

– Sprzątałaś tu trochę? – pospieszył z pytaniem w nadziei, że mama nie zauważy zwłoki.

Na nic się to nie zdało.

– Coś jest nie tak, Anthony – skwitowała. – Słyszę to w twoim głosie. Powiedz mi, o co chodzi.

Odpowiedział dopiero po chwili.

– W szkole jest taka jedna dziewczyna... Myślę, że ona wie, kim jestem.

Po twarzy mamy przemknął cień paniki.

– Jak to? Jak to możliwe?

Milczał, nasłuchując warkotu silników ciężarówek, szurania opon po asfalcie. Szyby w oknach leciutko drżały.

– Anthony?

– Bez przerwy się na mnie gapiła.

Mama uspokoiła się nieco, odzyskała opanowanie.

– Ludzie gapią się z najróżniejszych powodów. To wcale nie znaczy, że ona coś wie.

Anthony nie pozwolił się jednak przekonać.

– Ona wie. Jestem tego pewien. Szkoda, że nie widziałas, jak wybałuszała na mnie gały.

– Anthony, robisz z igły widły. Popadasz w paranoję.

Zostawiła go sam na sam z myślami. Słyszał, jak krząta się w kuchni, płucze szmatkę, myje ręce i bierze się do przygotowania dla niego posiłku.

– Parówki z fasolką?

Nie wykazał zbytniego entuzjazmu. Nie miało to zresztą nic wspólnego z jedzeniem. Nadal rozmyślał o pierwszym dniu nauki w liceum Shackleton Brow. Miał nadzieję na nowy początek. Czy naprawdę liczył na zbyt wiele?

Rozłożył się wygodnie na kanapie i przymknął oczy. Znalazł się z powrotem w parku Cartmel, pośród nieruchomych drzew. Po krętych żwirowych ścieżkach biegali i przechadzali się spacerowicze. Kamienny łuk był pomazany bazgrołami, po rozległym stawie można było kiedyś pływać łódkami i rowerami wodnymi, była tam też kawiarnia z szerokim tarasem. Czuł w nozdrzach tamto ciepłe, przesycone wonią kwiatów powietrze i widział zbliżającą się parę – wysokiego, smukłego mężczyznę, dwudziestodwulatka, i jego o dwa lata młodszą dziewczynę. Była śliczna i milcząca.

Była dziewczyną, która zginęła.

Kiedy Jess weszła do domu, Oli już tam był. Ostatnio zawsze zjawiał się przed nią. Uwielbiał swój skuter. Miał tylko 100 cm³ pojemności, ale dawał mu wolność, której tak bardzo pragnął. Rodzice nie byli pewni, czy postąpili słusznie, kupując mu tę maszynę. Oli nie wykorzystywał jej wyłącznie na dojazdy do szkoły. Wieczorami bez końca śmigał po mieście, nie tłumacząc się nikomu, gdzie i z kim przebywa.

– Tylko ty jesteś w domu?

Oli przewiesił nogę przez oparcie fotela i ziewnął szeroko.

– Tata wróci dopiero po siódmej. Jedzie aż z Leicester.

– A mama?

Oli szturchnął ją w biodro stopą w skarpecie.

– Wspiera babcię w szpitalu. Mówiła ci o tym dziś rano, ty ptasi mózdzku.

– Odklejona siatkówka. Zapomniałam. Jakies wieści?

– Mama napisała esemesa. Potrzebna będzie operacja.

– Biedna babcia.

Oli zwlókł się z fotela.

– Teraz to raczej rutyna. Nie ma się czym przejmować. Nawet nie usypiają do zabiegu.

– Ohyda! Brzydzi mnie wszystko, co ma związek z oczami.

– No to zobacz, co zrobiłem na obiad. – Parsknął śmiechem. – Risotto z owczymi oczami.

– Oli!

Jess zrzuciła buty i podreptała za bratem. W całym mieszkaniu roznosił się mocny aromat ostrych przypraw.

– Co to jest?

– Potrawka Olego z kurczakiem i chorizo.

Jess wiedziała, że to nie jego przepis. Oli uczył się na pamięć przepisu z książki kucharskiej, po czym przyrządził potrawę, udając, że sam ją wymyślił. Włożył grube rękawice kuchenne, wyjął ciężkie naczynie z piekarnika i podniósł pokrywkę. Zanurzył drewnianą łyżkę w potrawce i podał ją Jess.

– Spróbuj.

– Mm... Przepyszne.

Potrawka rzeczywiście smakowała wybornie. Oli zachichotał i wyjął z szafki dwa duże talerze.

– Mama kazała nam zjeść. W szpitalu jeszcze trochę jej się zejdzie.

Nałożył potrawkę na talerze. Jess pokroiła chleb i zajrzała do lodówki.

– Nie ma masła?

– Jest tylko zdrowa margaryna.

– O nie, znowu mamy świra na punkcie zdrowia!

W tym momencie rozległ się dzwonek komórki Jess. To była Eve. Oli słyszał tylko jedną rozmówczynię.

– Nie wygłupiaj się, Eve. Nie, nie uważam, że zachowywałaś się dziwnie.

Zerknęła na brata. Robił pocieszne miny. Pokazała mu język.

– Serio, nie zauważyłam. No skąd, nie jestem na ciebie zła. Uhm, zobaczymy się jutro. Cześć.

Zakończyła rozmowę.

– Co z tą Eve? – zaciekał się Oli.

– Dziwnie się zachowuje.

Oli parsknął śmiechem.

– Przed chwilą powiedziałaś...

– Skłamałam. Przecież nie powiem najlepszej przyjaciółce, że jest dziwna, nawet jeśli tak jest.

– Zawsze sądziłem, że Eve jest fajnym dzieciakiem, bardzo poukładanym.

Jess uśmiechnęła się do siebie. Dzieciakiem! Przecież Oli był niewiele starszy od niej.

– W gruncie rzeczy masz rację. To musi mieć związek z Anthonym, jestem pewna.

Oli spojrzał na nią pytająco i powtórzył:

– Z Anthonym?

– Jest nowy. Dzisiaj pierwszy raz pojawił się w szkole.

– Co jej się w nim nie podoba? Facet ma wylupia-
ste gały? A może żabi łeb i błonę między palcami?
O Boże, tylko mi nie mów, że on jest... z południa?

– Sama chciałabym wiedzieć.

Zastanowiła się nad tym. Czemu Eve była taka przewrażliwiona? Rozmyślała trochę o tym, nie doszła jednak do żadnych wniosków. Towarzystwo chłopców zawsze peszyło Eve, lecz dzisiaj przeszła samą siebie. Zachowywała się tak, jakby coś o Anthonym wiedziała,

ale jak to w ogóle możliwe? Obie przecież spotkały go dzisiaj po raz pierwszy w życiu.

– Jak myślisz, może Eve jest zazdrosna? Zagadałam do niego parę razy. A może w tym tkwi problem, jak myślisz?

Oli odsunął krzesło i przyjrzał się siostrze.

– Obawiam się, że zostawiłem w pokoju zestaw do czytania w cudzych myślach, ale nie wydaje mi się to prawdopodobne. Eve jest przesympatyczna, zwłaszcza w stosunku do ciebie. Powiedziałaaby ci, gdyby coś ją wkurzyło.

Jess odpowiedziała uśmiechem. Oli zawsze był bardzo dojrzały jak na swój wiek. Był najmądrzejszą osobą, jaką znała, wliczając w to mamę. Brat odchrząknął.

– Mam news – zaczął. – Postanowiłem im powiedzieć.

– Jesteś pewien?

– Tak pewien, jak tylko mogę być.

Na twarzy Jess malowały się sprzeczne uczucia.

– Chcesz to zrobić dziś wieczorem?

– Nie, w trakcie weekendu. Będzie więcej czasu na rozmowę.

Jess zareagowała emocjonalnie. Położyła dłonie na stole, rozczapierzyła palce i wypuściła ze świstem powietrze.

– Będzie się działo. Pójdzie na ostro. Starsi udają liberalnych, ale jak usłyszą coś takiego... No, nie wiem.

– Kiedyś w końcu muszą się dowiedzieć. Lepiej to zrobić w tym roku, gdy jestem w dwunastej klasie,

niż w przyszłym, gdy będę miał egzaminy. Znasz ich.
Na pewno będą svirować.

– Nie wydaje ci się, że jesteś trochę niesprawiedliwy?

Oli wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To ty powiedziałaś, że będzie się działo.

Jess okrążyła stół, objęła brata w ramionach i oparła czoło o tył jego głowy.

– Kocham cię, Oli.

Roześmiał się.

– Wzajemnie.

– Mówię serio, kretynie.

Udało mu się zachować powagę mniej więcej przez minutę.

– Nie bądź sentymentalna, Jess. Będzie mi potrzebne twoje wsparcie.

– Zawsze cię wspieram, przecież wiesz.

Uścisnęła jej rękę.

– Tak, wiem.

Kiedy wróciłam do domu, nikogo jeszcze nie było. Po upływie sześciu miesięcy wciąż nie mogłam przywyknąć do ciszy. Kiedyś pełno było pytań i odpowiedzi, żartów, przekomarzań, anegdot, śmiechu, jednym zdaniem tego wszystkiego, co tworzy rodzinny dom. Okrzyków złości, gdy nie można było znaleźć buta, gorączkowego poszukiwania kluczyków, gdy ktoś się spóźniał do pracy, przerzucania poduszek, bo zaginął pilot od telewizora. Jeszcze niedawno mieszkały tutaj cztery osoby. Teraz zostały dwie. Dziwnym trafem cztery podzielone przez dwa nie dawało dwóch, tylko nic.

Wyjęłam klucz z zamka, wyciągnęłam komórkę i wysłałam esemesa do mamy. Odpowiedź przyszła od razu. Mama robiła zakupy. Wkrótce wróci do domu. Schowałam telefon do kieszeni i na moment przystanąłam u podnóża schodów, wpatrując się w portret Rosie. To Paul pomalował zdjęcie. Każdy, kto wchodził do domu, musiał się z tym zmierzyć. Musiał czuć na sobie badawczy wzrok Rosie, gdy wspinał się po schodach. Przyglądałam się szelmowskiemu uśmiechowi, delikatnym rysom, kształtnemu nosowi, prześlicznie zaplecionym włosom. Widziałam to zdjęcie co dzień rano przed wyjściem do szkoły i po południu, gdy wracałam. Była to pierwsza informacja przekazywana przez dom: Rosie kiedyś tu mieszkała. Jeszcze niedawno dom wibrował

jej rytmem, brzmiał echem jej szczerości i humoru, ale to się skończyło. Rosie nie wybiegnie już do college'u. Nie zawoła, że właśnie wróciła. Portret mówił każdemu, kto tylko chciał wiedzieć, że jej obecność rozświetlała to miejsce, lecz jej śmiech nigdy więcej nie będzie tutaj słyszany. Rosie odeszła, a ci, którzy pozostali, odczuwali jej brak niczym nękający ból.

Weszłam na górę, spuszczając wzrok przed zdjęciem Rosie. Podeszłam do okna naprzeciwko drzwi i usiadłam na szerokim parapecie. Między innymi dlatego rodzice zdecydowali się kupić ten kamienny budynek z widokiem na wrzosowiska. We wszystkich pokojach były okna z szerokimi parapetami z drewna, na których można było wygodnie usiąść. Zwłaszcza mama lubiła obserwować w ten sposób zmiany pór roku na dziewiczych pagórkach. Wychowała się w małym domku z widokiem na ciasne podwórko i mur od strony sąsiedniej posesji. Tęskniła za obrazem bezkresnego nieba i łąk. Jeśli ktoś wysiliłby wzrok, dostrzegłby w oddali białe skrzydła wiatraka. Poza tym krajobraz nie zmienił się od stuleci.

Trzasnęły drzwi.

– Cześć, skarbie.

– Cześć, mamó. Jak tam, w porządku?

Mama postawiła torby z zakupami na podłodze. Nasze dwa koty, Jem i Scout, bezszelestnie podbiegły w celu przeprowadzenia inspekcji, miauknęły na powitanie i zniknęły.

– Tak. Co tam w szkole?

Zbiegłam na dół i poszłam za nią do kuchni. Mama wyczuła moje wahanie.

– Eve? Czy coś się stało?

– Nie, no co ty...

Zajęłam się wyjmowaniem produktów z jednej z toreb i odkładaniem ich na półkę. Czułam wzrok mamy na plecach. Nie była głupia. Domyśliła się, że pośpiech oznacza niepokój, ale nie naciskała. Wiedziała, że powiem jej, o co chodzi, kiedy uznam to za stosowne. Takie właśnie byłyśmy. Po odejściu Rosie i taty musiałyśmy stworzyć całkiem nowe zasady. Powoli, nieśmiało uczyłyśmy się żyć od nowa.

Podczas rozpakowywania mama odkładała część produktów na bok: kurczaka w folii, czosnek, puszkę pomidorów bez skórki, oregano, paczkę makaronu, bulion z kury w kostkach. Nie musiała tłumaczyć, co będziemy jadły. Miałyśmy siedem lub osiem zestawów obiadowych. Wyjęłam z szafki paczkę liści laurowych, na co mama się uśmiechnęła. Pokroiła kurczaka nożycami, wycinając przy tym biały tłuszcz. Obrałam czosnek i cienko pokroiłam.

Niedługo potem w dużym, parującym garnku gotował się makaron, a czosnek przysmażał się na oliwie. Na koniec mama dodała muzykę. Wybrała *Fell in Love with a Girl* White Stripesów. Patrzyłam na perkoczający w rondlu sos, czując ukłucie bólu. Wszyscy zakochiwali się w Rosie. A potem ktoś uznał, że jej nienawidzi. Zastygłam, oparta dłońmi o blat, i wzięłam głęboki oddech. Przyszła pora na rozmowę.

– Do szkoły przyszedł nowy uczeń. Anthony Broad.

Mama przestała mieszać, zeszywniała i powoli odwróciła się do mnie.

– Możesz powtórzyć?

– Anthony Broad.

Nie było potrzeby sprawdzania tego nazwiska. Mama знаła na pamięć każdy szczegół sprawy. Mimo to poszła do sąsiedniego pokoiku, w którym miała swoje biuro. Usiadła na obrotowym krześle i poruszyła myszką, żeby obudzić komputer. Weszła do poczty i przewijała wiadomości. Nachyliła się, kiedy znalazła to, czego szukała. W sierpniu i we wrześniu, bezpośrednio po napaści, dostała masę maili. Były anonimowe, wysłane przez ludzi wstrząśniętych tym, co się stało. Większość wymieniała tych samych pięciu chłopaków oraz kilku innych, którzy wprawdzie nie brali udziału w zdarzeniu, lecz nie zrobili nic, by powstrzymać napastników. Mama przejrzała listę nazwisk. Najpierw napastników. Potem tych, którzy biernie się przyglądali.

– Jest tutaj. Anthony Broad.

Łzy pociekły mi po policzkach.

– Wiedziałam.

Był tam, kiedy Rosie została napadnięta. Ten nowy uczeń, ten Anthony Broad, stał i patrzył, jak tamci brutalnie biją Rosie i Paula. Nie zrobił nic, żeby pomóc ofiarom. Był jednym z tych, którzy się przyglądali.

Patrzył na śmierć mojej siostry.

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl

Pół roku temu siostra Eve, Rosie, zmarła po tym, jak zaatakowała ją grupa rówieśników. Eve nie może wyobrazić sobie życia bez niej.

Pół roku temu Anthony był świadkiem okrutnej napaści. Nie zrobił nic, by ją powstrzymać.

Pół roku temu wydarzyła się tragedia. Teraz Eve i Anthony się spotkali i przeżywają koszmar na nowo.

Inspirowana tragiczną śmiercią Sophie Lancaster historia o miłości, stracie, nienawiści i przebaczeniu, a także o walce z uprzedzeniami i głębokiej wierze we własną tożsamość.



Zajrzyj na:
zielonasowa.pl

ISBN 978-83-8073-813-3



9 788380 738133 >

Patroni:



lubimyczytac.pl

Multikino